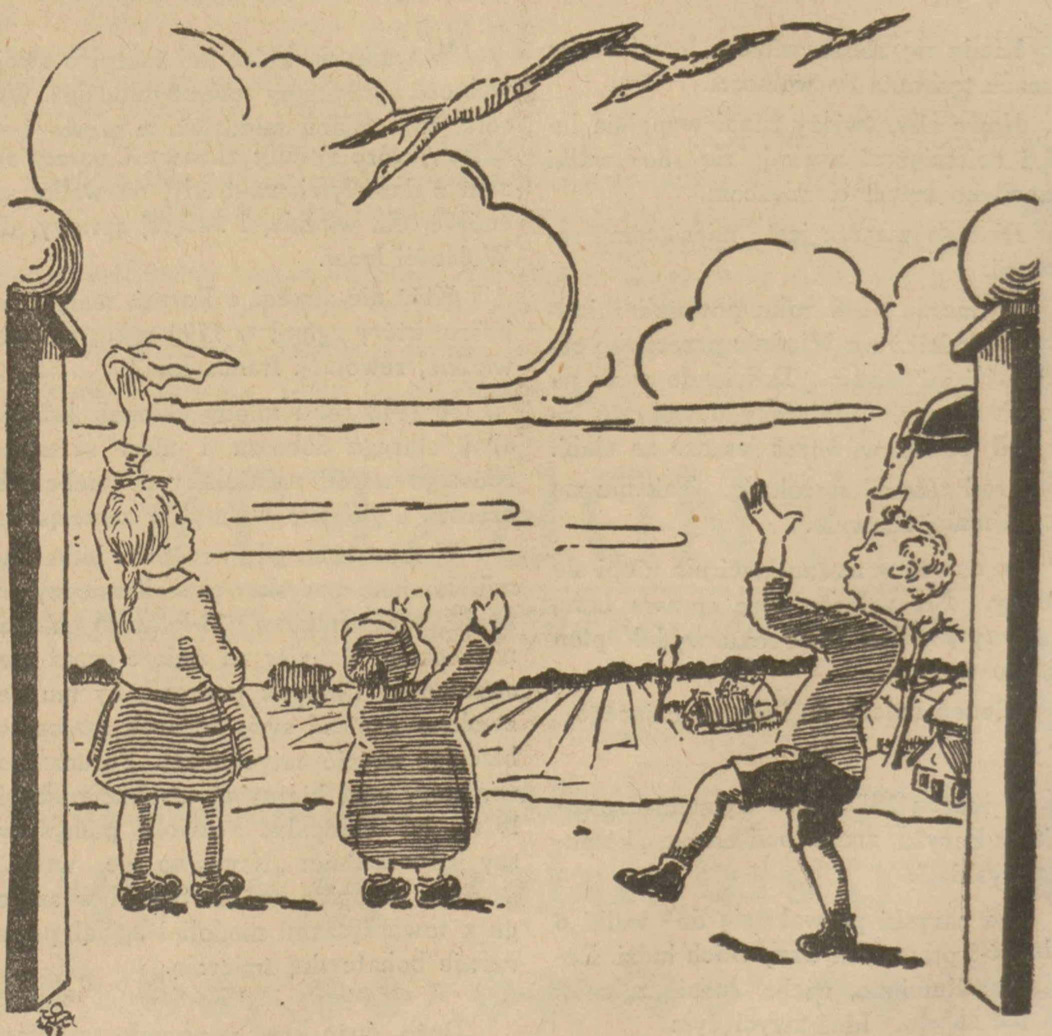
NR. 6 NIEDZIELA, 16 MARCA 1930 R. ROK IV

# PRZYJACIEL DZIECI

DODATEK DO ROBOTNIKA

Pod Redakcją Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci





Kiedy się zbliża wiosna, budzi się w sercach tęsknota do wolności.

Nowe siły, świeży zapał wypełnia ludzi i uciemiężeni zrywają się do walki przeciwko swym ciemiężcom.

Dlatego marzec jest miesiącem rewolucji.

W marcu 1848 roku powstali robotnicy i młodzież we Wiedniu przeciwko cesarzowi i ministrom. Doszło do walk na ulicach miasta. Walczący o wolność ludu byli jednak wówczas jeszcze za słabi.

Rząd zdławił rewolucję. Tak mu się przynajmniej zdawało.

Bo nawet w morzu krwi nie utopi się prawdy. Nie zginęła więc sprawa ludu, a ofiarny wysiłek 1848 roku wydał plon dopiero w 1918.

Wiedeń należy do ludu pracującego.

***

W marcu 1871 roku wybuchła rewolucja w Paryżu, znana pod nazwą „komuny paryskiej".

Lud paryski porwał się do walki o wolność i prawa dla wszystkich ludzi. Rewolucję stłumiono, wielu ludzi zginęło. Idei nie zabito. Idea zwyciężyła.

***

W walkach, które lud toczył o swoją wolność, spotykamy zawsze młodzież. Wesołą, roześmianą młodzież, a często i — dzieci, które rzuciły zabawy i poszły razem z dorosłymi, na trudy, na walkę, na śmierć, dla wielkiej i świętej sprawy, dla Wolności ludzi.

Któż nie słyszał o Barrat, małym doboszu, który zginął w 1790 roku, podczas wielkiej rewolucji francuskiej?

A 1848 roku młody chłopak kroczył obok starego dobosza i niósł sztandar. Niósł go wśród największych niebezpieczeństw i głęboko wierzył w zwycięstwo.

W roku 1871, gdy wrogowie ludu stłumili komunę paryską, skazali między innymi „buntownikami" 13-letniego chłopca nazwiskiem Rauvier na śmierć przez rozstrzelanie. Chłopak poprosił, by mu pozwolono zanieść swój zegarek matce, obiecując wrócić natychmiast. Porucznikowi, który miał kierować egzekucją, zrobiło się żal chłopaka. Pozwolił, pomyślawszy jednocześnie: „Napewno nie wróci".

Ale chłopiec wrócił. Stanął w szeregu z towarzyszami niedoli i zginął prawdziwie bohaterską śmiercią.

***

Dużo, dużo krwi popłynęło w dniach marcowych. Wiele czystych, gorących

serc przestało bić na wieki. Potęga możnych, potęga panujących była jeszcze zbyt wielka. Nie spopielił się jednak żar rewolucji, a tęsknota do Wolności żyje zawsze w sercach ludzkich.

***

W walkach o wolność młodzież brała zawsze udział, a często i dzieci.

Walka o wolność, to nie zawsze barykady, krew i śmierć. To praca nad sobą i innymi, to zwalczanie ciemnoty przez uświadomienie. To jedność i karność.

Czerwoni Harcerze, to najmłodsza kadra walczących o Wolność i sprawiedliwość dla wszystkich ludzi.

Weseli i dumni idą pod czerwonym sztandarem, idą wciąż naprzód, a przed niemi kroczą cienie bohaterów... Barrat... Wiedeńczyka... Rauvier...



# BOHATER PRACY

W dniu 4 lutego b. r. zdarzył się na linji kolejowej Amsterdam — Wiedeń, nieszczęśliwy wypadek. Po opuszczeniu stacji gr. Polten, około godziny 5.20 po południu, pękła w pociągu rura. Kłęby gorącej pary wypełniły budkę maszynisty. Znajdujący się tam inżynier kolejowy i palacz zeskoczyli z pociągu, ratując swe życie. Ale maszynista, prowadzący pociąg, Józef Janowski, nie mógł tego uczynić. Wiedział on jedno: skoro opuści pociąg, zginie kilkaset osób. Kilkaset osób, które jemu, jako prowadzącemu pociąg, powierzyło swe życie. Mimo więc bolesnych oparzeń, mimo, że na rękach wisiała mu skóra w strzępach, został na posterunku. Ostatnim wysiłkiem zatrzymał pociąg i zażegnał w ten sposób katastrofę.

Kilka dni walczył Józef Janowski ze śmiercią. Ale rany były tak ciężkie, że umarł.

Niechaj dzieci robotnicze ze czcią wspominają bohatera pracy. Oto prawdziwe bohaterstwo. Józef Janowski poświęcił swe życie, ratując życie kilkuset osób.

W zagłębiu w Charleroi w Belgji, 8-go b. m. poniosło śmierć 13 górników, wielu zaś jest rannych Wśród zabitych jest 3 Polaków, wśród rannych 5.

Tam, gdzie huczą maszyny, gdzie odrywają się złomy, gdzie wydobywają się trujące gazy — tam pracują proletarjusze i niejedna tam pada ofiara. Ofiary pracy! Jakże często przyczyną wypadków są złe urządzenia! Dopiero kiedyś, gdy robotnicy będą sami zawiadywali fabrykami i kopalniami, dopiero wtedy spodziewać się można wprowadzenia takich urządzeń, które zapobiegną tak częstym teraz ofiarom pracy.

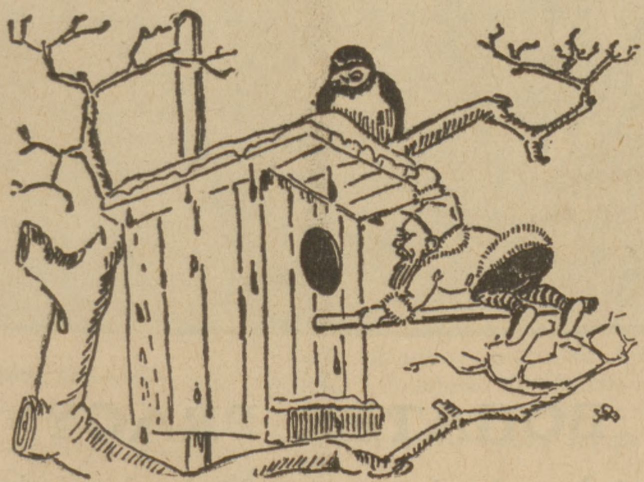
# W GOŚCINIE U PTAKÓW

Pewien dobry chłopiec, Tomek
zbudował dla ptaszków domek.
Zwiedziały się krasnoludki
i „stuk-puk" do ptasiej budki:
„My bezdomne małe skrzaty,
co nie mamy własnej chaty
przychodzimy tu w gościnę,
by się ogrzać odrobinę".

Ptaki słynne gościnnością
rade są tym małym gościom.

A czy się domyśla Tomek,
kto zamieszkał jego domek?

Stycz.



# BIAŁE KOTY ZIMY

(Ciąg dalszy)

Bo i jakże? Na każdziuteńkiem drzewie przecudna suknia ku słonku rozwieszona, fałdami szeleszczącemi aż do ziemi się zwiesza, aż na mchach się rozkłada. Wszyściutkie wyszywane wzorzyście, a każda inną barwą świeci: ta złocista jak samo słońce tamta purpurą przetykana, owa różowa jak zorza, a owa inna jeszcze!

Patrzy na to Elżbietka z zachwytem wielkim i myśli sobie, co też to za Bogaczka taka w tym lesie mieszka, że tyle strojów ze skrzyni dobyła i ku słonku przewietrza?... I, że to sie nie boi tak tych skarbów zostawić bez dozoru przy drodze?

Ale czy bez dozoru? Oto pod wysokim dębem, na którym płaszcz jakowyś złotem szyty rozwieszono, na legowisku uścielonem z miękkich piórek paproci leży olbrzymi, złoty Dog.

Jeszcze jak żyje nie widziała Elżunia takiego psiska!

Ciekawość skąd on się tu wziął i co za jeden taki?

Podejśćby trochę bliżej... Bać się nie

boi, bo i czego? Cudzego nie ruszyła przecież. A ciekawa bardzo...

Ostrożnie, na palcach, podchodzi Elżbietka bliziutko.

Dog śpi.

Może mu się więc spokojnie przyjrzeć i dowoli. Śliczny jest!

W tej chwili nieopatrznie przydeptała na jakiś sterczący korzeń, że syknął głośno. Serce w dziewczynce zamarło! Dog drgnął i... powoli, powoli rozmrużył obudzone oczy. Nie warknął jednak, ani nie zaszczekał głośno. Przeciwnie, dobry, łagodny uśmiech rozjaśnił jego złoto-bronzowe źrenice, lśniące jak świeżo wyłuskane kasztany.

Elżbietka odrazu się uspokoiła.

— Dzieńdobry — powiedziała grzecznie.

— Dzieńdobry — odpowiedział Dog.

Dziewczynka czuła się w obowiązku wytłómaczyć jakoś swoje najście:

— Przepraszam bardzo, że obudziłam, ale naprawdę ja nie naumyślnie... bardzo mi przykro.

— Nic nie szkodzi — uspokoił ją Dog — już się wyspałem, — a widząc że Elżbietka wciąż stoi na tym samym korzeniu: — zapewne chcesz usiąść?

— Dziękuję — dygnęła Elżbietka — dziękuję... — I usiadła.

Olbrzymie, wspaniałe stworzenie przysunęło się do niej potulnie i dobrotliwie liznęło ją po twarzy olbrzymim, karminowym jęzorem.

Elżbietka nie posiadała się z radości. Wolno, z namaszczeniem jęła przesuwać ręce po potężnym karku i szerokim grzbiecie Doga.

— Dogu, złoty dogu, co tutaj robisz w lesie?

— Strzegę skarbów Jesieni.

— Więc to Jesień jest tą bogaczką co stroje po drzewach rozwiesza?

— Tak ona.

— Dogu, złoty dogu, czy ty zawsze będziesz tutaj w lesie?

— O nie! Odejdę zaraz skoro na skraju lasu ukażą się białe koty zimy — odpowiedział złoty dog i wstrząsnął się raptownie całą skórą, jakby mu się nagle stała za obszerna.

— Co ci to? — zaniepokoiła się dziewczynka.

— Eh nic, przymrozek —

W tejże chwili daleko, daleko na skraju zabieliło się coś jak chudy kot o nastroszonej, kłującej sierści. Dog podniósł się na swem legowisku, zjeżył grzbiet i błysnąwszy potężnemi kłami zawarczał groźnie. Lecz zanim Elżbietka spostrzegła co się dzieje, owo coś znikło, a z głębi lasu ozwał się przenikliwy świst wiatru. Dog schował zęby i porwał się na równe nogi:

— Wołają mnie! bądź zdrowa!

Uściskali się serdecznie.

— Szczęśliwej podróży! — wołała Elżbietka za znikającym w gąszczu złotym dogiem.

Niewiadomo, czy ją usłyszał, bo w nagle zapadającym mroku, ktoś z ogromnym szelestem jął spiesznie zdejmować porozwieszana na drzewach suknie, a czynił to tak gwałtownie, iż tu i ówdzie leciały strzępy drogocennych koronek i haftów, złotoczerwonym kobiercem zaściełając ziemię.

Zachodziła jeszcze Elżbietka raz i drugi do lasu, odnalazła nawet te same paprocie pokruszone i zmięte, ale doga nie było. Musiał już odejść z lasu.

Bo i pilnować nie miał już czego: drzewa stały puste, jak niepotrzebne wieszaki, z których odzież zdjęto.

Więc sobie myślała, że kotów tylko patrzeć.

I rzeczywiście białe koty zimy były blisko, bardzo blisko! bliżej, niż się Elżbietka spodziewała. Bo gdy się obudziła, a obudziła się tak wcześnie, że dopiero brzask z okien noc zmywał, zobaczyła za oknem rzecz dziwną wielce.

Zdawało się jej zrazu, że to jakiś obłok olbrzymi po ziemi burzliwie się kłębi, ale nie! to były białe koty zimy!

Szły równo szeroką, zdobywczą falangą i puszystemi łapami wgarniały pod siebie las, wzgórza, ogrody, przedmiejskie domki! Tyle ich było, tyle! I ani na chwilę iść nie przestawały! Już wypełniły sobą skwerki, rynek, ulicę, i szły, i szły, i szły...

Jak okiem sięgnąć nie było widać nic, krom ich zwartej, szybko maszerującej, nieprzeliczonej armji.

Szły tak noc całą i cały dzień.

Dopiero wieczorem wstrzymały swój pochód. Zmęczył je widać ten forsowny marsz, bo cichutko się pokładły na ziemi, tuląc się k'sobie bielutkiemi futerkami tak ściśle, że ledwie je można było rozróżnić

(D. c. n.). **E. Grudzińska.**

**„Czerwony Harcerz szanuje każde szczere przekonanie, nawet u przeciwnika!**

**Tak brzmi trzecie prawo Czerwonego Harcerstwa.**

# Z życia Czerwonych Harcerzy

## Hufiec Warszawski

Czerwoni harcerze z Warszawy postanowili urządzić wielką zabawę. Uchwalono, że każda gromada wybierze swego delegata. I tak się stało. Później zebrali się wszyscy delegaci i uradzili, że zabawa odbędzie się w niedzielę, dnia 23 lutego. Następnie ustalili porządek zabawy — jak się ma wszystko odbyć. I rzeczywiście w tę niedzielę była zabawa. Zeszło się bardzo dużo harcerek i harcerzy. Jeden turowiec (członek T. U. R.-a) grał na fortepianie. Zaczęły się tańce. Potem były przeróżne zabawy, naprzykład zabawa w astronoma, w dywan, w sad i t. p. W środku zabawy nastąpił podwieczorek. Śpiewy harcerskie i robotnicze zakończyły to bardzo miłe zebranie. Harcerze zamierzają częściej urządzać takie wesołe spotkania wszystkich gromad.

Gromady przygotowują się do święta „powitania wiosny". W programie jest wycieczka do Łowicza na zaproszenie tamtejszych czerwonych harcerzy i druga wycieczka całego Hufca do lasu, gdzie się odbędą zawody gromad w śpiewie, tańcach i sportowe.

**Grodzisk Mazowiecki.**

Młodzież i dzieci robotnicze założyły gromadę Czerwonego Harcerstwa. „Przyjaciel Dzieci" cieszy się z tego, bo życie czerwonych harcerzy jest piękne. Życzymy Wam, Towarzysze, dużo wycieczek, słońca i miłych zabaw.

***

**1-sza wycieczka 1930 r.**

Dnia 2 marca, w niedzielę czerwoni harcerze z 7-ej gromady i Powązek urządzili jednodniową wycieczkę do Anina.

Pojechaliśmy tramwajem do Gocławka, a resztę drogi, to znaczy aż do Anina, przebyliśmy pieszo. Pogoda była prześliczna. Wreszcie dobrnęliśmy do lasu, gdzie w cieniu drzew leżał jeszcze tu i ówdzie ładny, czysty śnieg. Rozłożyliśmy się obozem na polance i wzięliśmy się do sporządzenia posiłku. Za kucharza obraliśmy tow. Guta, ponieważ on już się nam zasłużył ze swym wynalazkiem kuchni ziemnej. Następnie nasz tow. przewodnik zrobił kilka zdjęć fotograficznych. Potem przygotowywaliśmy się do meczu siatkówki, który miał się rozegrać między nami, a chłopcami z Robotniczego Zakładu znajdującego się w Aninie. Wkrótce rozegraliśmy zwycięski mecz. Dwie były gry i dwa razy wygraliśmy. Było tak gorąco że graliśmy w koszulach harcerskich. Następnie zjedliśmy obiad, który na świeżem powietrzu bardzo nam smakował i udaliśmy się w drogę do domu.

Idziemy ładną drogą między drzewami, aż tu nagle podjeżdża samochód, ociera się prawie o nas i staje. Zdziwieni zatrzymujemy się. Ładny, nowy model Forda. Z nad kierownicy wychyla się szofer w dużym, czarnym kożuchu.

„Roman, Roman, towarzysz Roman!", wykrzyknęli starsi harcerze, co to wszystkich znają, gdyż byli na 3-ch obozach, 40-tu wycieczkach i na wielu robotniczych

akademjach, pochodach i zebraniach. Rzeczywiście, był tow. Roman, turowiec z Powązek. Wyszedł zaraz do nas, przywitał się z nami, policzył nas i krzyknął: „Dwóch do mnie, koło kierownicy, dziewięciu do budki!". Radość była olbrzymia. Ułożyliśmy się w samochodzie wspaniale i jedziemy bardzo prędko. Wkrótce jesteśmy przy tramwaju. Wszyscy są z wycieczki zadowoleni. Jeśli się zdarzy piękniejsza wyprawa, to o niej do „Przyjaciela Dzieci" napiszemy (napewno nocna wycieczka!).

Załączamy czerw.-harcerskie pozdrowienie: Bądź gotów!

**Józef Sikorski**
Kronikarz 7-mej Gromady.

Z ciemnych, wilgotnych suteren,
Na pola, na łąki do słońca,
Do borów, do lasów — her.
Maszerują gromady harcerskie bez końca.

W blaskach zorzy, słońca krąg,
Perłami rosy, lśnią kwiaty łąk.
Od hal fabrycznych do chłopskich chat,
Idzie robotnik — harcerz brat.

Niebieskie bluzy, czerwone chusty —
to nasz strój.
Na sztandarach naszych Ojców Krew
Zamłodu już znany nam pracy znój
Pieśn nasza to Wolności zew.

Z ponurych kopalń — na szczyty Tatr.
Wstęgami rzek do morza fal.
Białym gościńcem — do ciemnych puszcz.
Słoneczne szlaki prowadzą harcerzy.

**Chevroletka.**





Jaki przyrząd z dolnej tablicy po trzebny jest każdej osobie z tablicy górnej.

W odpowiedziach należy podawać, która litera należy do której liczby np. B.1.

